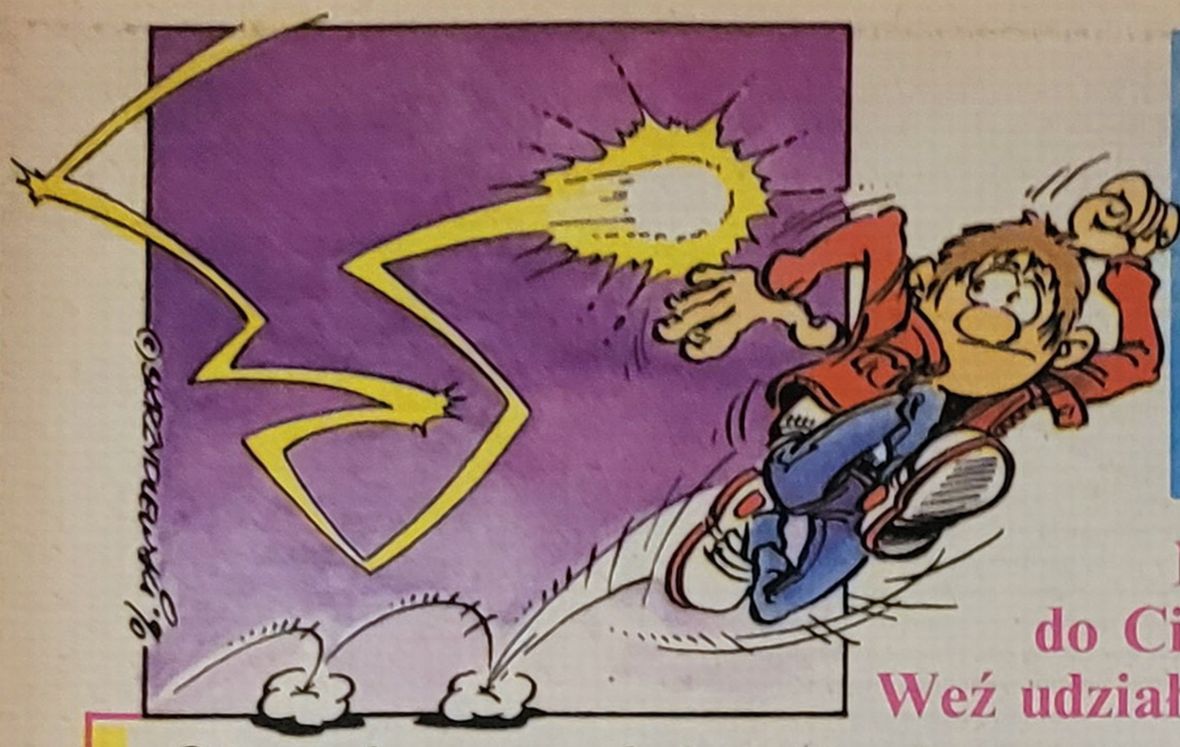

WTOREK

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

Nr 87 31 VII 1990 r. Cena 650 zł

Nie czekaj, aż przygoda przyjdzie do Ciebie. Wyjdź naprzeciw przygodzie! Weź udział w tropieniu tajemnic.

Otaczający nas świat aż roi się od niespodzianek, nie poznanych do końca zjawisk. TOMIK ma propozycje godne uwagi.

TRZY TAJEMNICE — TRZY ZADANIA TOMIKA!

Tajemnica pierwsza

OGNISTA KULA

Lato to okres burz połączonych z wyładowaniami elektrycznymi. Z burzami zaś łączy się jedno z najbardziej tajemniczych zjawisk — zjawisko pioruna kulistego.

Zadanie pierwsze

„RELACJA NAOCZNEGO ŚWIADKA"

Ponieważ „życie" pioruna kulistego trwa krótko —od kilku do kilkunastu sekund — pogoń za nim nie będzie łatwa. Możesz jednak przeprowadzić zwiad wśród znajomych, może oni byli świadkami tego zjawiska. Opisz taką relację i prześlij do „ŚM", do TOMIKA. Oczywiście, jeśli zdarzy się, że będziesz świadkiem takiego zjawiska, wówczas ten opis będzie miał jeszcze większą wartość. jako świadectwo naocznego świadka.

Przestroga! Piorun kulisty jest zjawiskiem groźnym. Jego wybuch może spowodować ciężkie oparzenie. Należy więc zachować maksymalną ostrożność. W żadnym wypadku nie wolno się do niego zbliżać!

Piorun w... stogu siana

Wybraliśmy się suszyć siano na łąkę do Puszczy Białowieskiej. Około południa zaczęło grzmieć. Ułożyliśmy siano w stogi, aby nie zamoczył ich deszcz. Gdy zaczęła szaleć nad nami burza, skryliśmy się w gęstych krzakach leszczyny. Pioruny biły gęsto to w rzeczkę, to w kamienie na łące,to gdzieś w las. Nagle piorun uderzył w stóg siana, który tylko co ułożyliśmy. Siano rozleciało się jak puch, zaś w miejscu stogu została duża kula ognia wielkości 50-60 cm, która stała przez moment, a potem nagle ruszyła w stronę lasu. Toczyła się po łące, raczej unosiła się troszkę nad trawą, gdyż żadnych znaków nie było później na trawie. Tak przetoczyła się ok. 20 metrów do krzaka. Gdy go dotknęła, nastąpiła eksplozja. Wybuch był tak silny, jak gdyby naraz uderzyło wiele piorunów. Po wybuchu podbiegliśmy do tej leszczyny, była cała odarta z kory na wysokość 1 metra, osmalona, czuć było swąd spalenizny. Kula ognia, którą oglądaliśmy, była koloru czerwonego z zewnątrz, a jej część środkowa była tak rażąca jak płomień z aparatu spawalniczego. W miejscu gdzie piorun uderzył w siano, trawa była spalona na powierzchni ok. 10 cm^2.

Bolesław Zgutka
Hajnówka

Przez dziurkę w szybie

Mieszkam w Niewodnicy, otoczonej lasami. Było to w lipcu. Zaczynała się burza, otwarte okno i drzwi. W pewnym momencie rozległ się ogromny huk i nad podłogą w drugim pokoju zobaczyliśmy świecącą i iskrzącą się kulę. Żonie i córce dałem komendę: „na podłogę", ale zaczęła palić się tapeta w kuchni i trzeba było ratować dom. Po burzy stwierdziliśmy, że szyba w kuchni miała dziwną dziurę w formie owalnej. Na brzozie przed domem znaleźliśmy brązowy znak po piorunie, a na dębie rozłupaną korę. Na pobliskim słupie niskiego napięcia izolatory były porozbijane, zniszczona instalacja. Malwy pod domem zostały popalone, drzwi zewnętrzne nie były zamknięte, rozłupane. Ja miałem poparzoną nogę, a córka szyję.

Bronisław Daniszewski
Niewodnica k.Białegostoku

Już szósty tydzień wakacji. Budzimy Was w kolorze zielonym! Zielonym jak nadzieja! Zielonym jak trawa! Zielonym jak... UFO-ludek?!

Druga i trzecia tajemnica i zadania TOMIKA na stronie siódmej

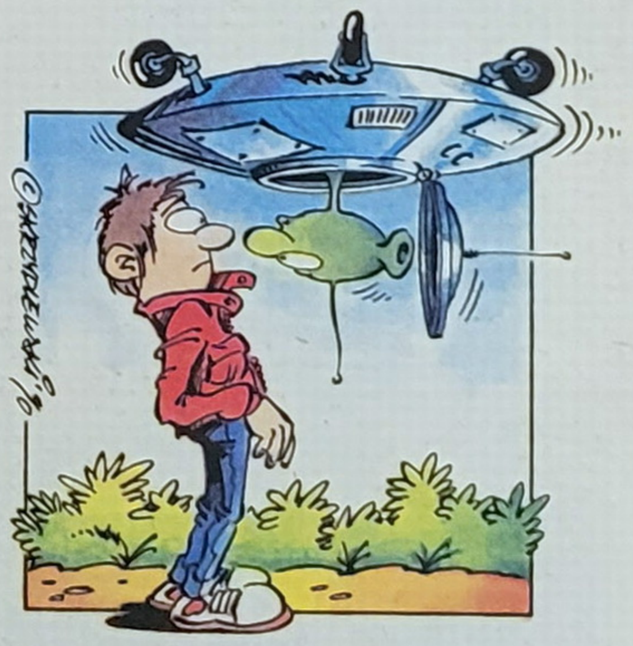

WIT-ek — Wakacyjny Informator Turystyczny. W każdym wakacyjnym numerze „Świata Młodych".

WIT-ek czeka na informacje z turystycznych szlaków.

Byłeś... widziałeś... chcesz, aby inni zobaczyli to co Ty? Napisz do WIT-ka.

WIT-ku, uważam, że trzeba zawiadomić wszystkich, którzy **1 sierpnia** będą w Warszawie o tradycyjnych uroczystościach związanych z **rocznicą wybuchu Powstania Warszawskiego.** W przeddzień, a także 1 sierpnia w wielu miejscach na terenie całego miasta, a przede wszystkim na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach zapłoną znicze, będą składane kwiaty. Złóżmy kwiaty pod pomnikiem Małego Powstańca na Starym Mieście.

„Żbik" — Jerzy Funkiewicz
Fot. **WOJCIECH WRÓBLEWSKI**

CIĄG DALSZY NA STR. 2

KLUB KORESPONDENTÓW „ŚWIATA MŁODYCH"

My i... harcerstwo

„KWATERKA"

Wyjechaliśmy wieczorem. Naszym zadaniem było dotarcie do miejsca przeznaczongo na obóz i przygotowanie go.

Po wyjściu z pociągu i pokonaniu kilkukilometrowej trasy trafiliśmy nad właściwe jezioro. Z ulgą zdjęliśmy plecaki i, czekając na ciężarówkę dostawczą, wyznaczyliśmy pola pod namioty. Kiedy przyjechał samochód, rzuciliśmy się do rozładowywania. Następnie ustawiliśmy namioty, przenieśliśmy sprzęt... Praca trwała do zachodu słońca.

Następnego dnia pobudka o 6 rano! Zaraz po gimnastyce zabraliśmy się do wycinania wskazanych przez leśniczego drzew (były nam potrzebne do budowy prycz, stołówki i urządzeń sanitarnych). Przecinka znajdowała się 7 kilometrów od obozu. W ciągu pięciu godzin zanieśliśmy do zgrupowania 170 pni! Co prawda, pomógł nam koń, ale to szczegół.

Po kolacji komendant „kwaterki" stwierdził, że jutro... zabierzemy się do prawdziwej pracy. Kompletna rozpacz i załamanie: naszą harówkę nazwano rozgrzewką!

Nie będę się dłużej rozwodził nad tym, co robiliśmy później. Zabrakłoby mi papieru. Wymienię tylko takie drobnostki jak: zbudowanie kuchni, magazynu, okorowanie drzew, wyznaczenie kąpieliska itd.

Faktem jest, że jeden z nas pobił na kwaterce rekord szczepu — w ciągu tygodnia schudł 10 kg! Mimo to uznaliśmy nasz pobyt za udany i z prawdziwym żalem powitaliśmy autokar, który przywiózł (czytaj: zwalił nam na głowę) pozostałych obozowiczów.

Mam nadzieję, że teraz wiecie już, co znaczy „kwaterka".

Darek Jemielniak
członek KK „ŚM"
191 WDH „Źródło"
Fot. **MIECZYSŁAW WŁODARSKI**

My i... drugi dom

„MARRIOTT"

„Będziemy mieszkać w bursie" — napisała druhna Ewa w zaproszeniu na spotkanie Klubu Korespondentów w Grudziądzu. W bursie. Czyli znowu obskurne łazienki, skrzypiące szafy i „zawiani" chłopcy pod oknami... Dobrze, że tylko przez trzy dni. A swoją drogą to ciekawe, jak ludzie mogą wytrzymać w internatach przez cały rok...

Wysoki budynek przy ulicy Warszawskiej przypomina hotel. Recepcja, windy, fotele... „Marriott" — śmiała się Magda przy wejściu. A to jest internat! Największy i podobno najlepszy w Polsce.

Największy, bo mieszka tu ponad 600 dziewczyn i chłopaków. Dziesięć pięter zajmują uczniowie prawie wszystkich grudziądzkich szkół: „ogólniaków" i techników —— chemicznego, odzieżowego, budowlanego, elektrycznego. Liczbę mieszkańców najłatwiej uświadomić sobie w stołówce — jest ona większa od dużej sali gimnastycznej. A wiadomo, że i tak jada się tu na zmiany.

Najlepszy, bo... Przyczyny można podzielić na dwie grupy. W pierwszej znajdują się te niezależne od mieszkańców.

Budynek jest nowy (oddano go do użytku 3 lata temu) i bardzo sensownie zagospodarowany. Każde piętro sprawia wrażenie odrębnej, samodzielnej części. Mieszkające na nim sześćdziesiąt osób ma do swojej wyłącznej dyspozycji kuchnię, telewizor i utworzoną w części korytarza świetlicę. Dwuosobowe pokoje połączone są po cztery w coś w rodzaju apartamentów, z toaletą, prysznicem, umywalką. Na parterze znajduje się wielka świetlica, a w niej sprzęt muzyczny: pianino, perkusja. To tu odbywają się wszystkie zebrania i większe, wspólne dla internatu, imprezy.

Tego wszystkiego mogą spodziewać się przyjeżdżający we wrześniu do bursy jej przyszli i dawni mięszkańcy. Ale nie z tego powodu jedynie zasłużyła ona sobie na miano najlepszej. Zapracowali na nie właśnie lokatorzy.

Pierwsze, co rzuca się tu w oczy, to wręcz olśniewający i onieśmielający porządek. Taki, że można zejść na bosaka po schodach z dziesiątego piętra na parter i... wciąż mieć czyste pięty — sprawdzono! Codziennie rano walczą tu z brudem panie sprzątaczki, a po południu dyżurni. W „mieszkaniach" ze sprzątaniem w ogóle nie ma problemu. Po prostu gdyby zostawiło się bałagan, trzeba by było świecić oczami przed wpadającymi stale z wizytami koleżankami i kolegami. Bo życie towarzyskie w internacie kwitnie. Chodzi nie tylko o to, że ludzie odwiedzają się, by porozmawiać.

Na dole przy portierni wisi długaśna lista wspólnych imprez: „otrzęsiny kotów", wybory miss, andrzejki, karnawał itp., itd. Działa radiowęzeł, nadający m.in. bardzo popularny tu koncert życzeń. Starzy mieszkańcy śmieją się, że niektórzy tylko czatują z uchem przy głośniku, by usłyszeć swoje imię, ale... czy to nie sympatyczny zwyczaj? A co jakiś czas na ludzi pracujących w radiowęźle spływa natchnienie i powstają wtedy normalne „radiowe" audycje, których się słucha, bo są po prostu ciekawe...

W internacie działa też, oczywiście, samorząd. I to taki, któremu chce się coś robić! To on właśnie układa wspomniany już program imprez na cały rok i on zajmuje się ich wykonaniem. Jest też pośrednikiem w spornych kwestiach między mieszkańcami a dyrekcją, z tym, że Piotrek, przewodniczący, uczciwie przyznaje, że, niestety, górą jest na ogół „góra".

Pośrednio także ich zasługą jest wystrój bursy. Na korytarzach, w świetlicy wiszą prace kół plastycznego i hafciarskiego. Piętra współzawodniczą ze sobą o miano najładniejszego i... ma się wrażenie, że ludzie naprawdę starają się wygrać!

Pytałam dziewczyn z samorządu, czy te kółka, te konkursy nie jest to po prostu jedynie robota na pokaz. Odpowiedziały mi, że i tutaj, tak samo jak wszędzie, jednym chce się coś robić, inni wszystko „olewają". Tyle że w grudziądzkiej bursie akurat większość należy do tych „chcących". Przecież, ponieważ spędza się tu większość czasu, wszystko, co zrobi się dla internatu, robi się naprawdę dla siebie. I dzięki temu człowiek czuje się tu bardziej „domowo".

★ ★ ★

W przypadku grupy liczącej sześćset osób trudno mówić o rodzinnej atmosferze — równie wiele jest wśród nich sympatii, co i antypatii. Na ogół jednak, gdy w mieście spotyka się dwóch „internatowiczów" — uśmiechają się do siebie nawzajem i mówią „cześć". I to jest fajne.

Ilona Iłowiecka
członek KK „ŚM"

My i... przykre chwile

SMUTNY PŁOMIEŃ OGNISKA

Ciemny las, przerażający swoim ogromem, przenikliwe zimno, deszcz siąpiący od dłuższego czasu... Siedzę skulona, przemoczona, smutna...

Staram się uciec od prawdy. Bo ta prawda mnie przeraża! Na tym biwaku, podczas którego mieliśmy odpocząć od szkolnego życia, zgrać się, zobaczyłam nagle bardzo wyraźnie, że moja klasa to już nie jedna całość, a dwa wrogie obozy, z których każdy podzielił się jeszcze na różne grupki.

Ja, jako „twór poboczny", patrzę z rozpaczą na smutny płomień ogniska, ogniska, przy którym siedzi tylko pół klasy, podczas gdy druga połowa boczy się z daleka. Na ludzi, którzy, z nudów podobno, bądź dla przyjemności podobno (nie wiem, jak można to nazwać przyjemnością) piją piwo za piwem. Na to, jak kłócą się namiętnie, płaczą jedno przez drugie...

Co się stało?! — to pytanie non stop tłucze mi się po głowie. Nie umiem znaleźć na nie odpowiedzi. Dlaczego nagle przestaliśmy akceptować się nawzajem (czy na pewno „nagle"?), tak bardzo oddaliliśmy się od siebie? Coś mi mówi, że musieliśmy wszyscy popełnić jakiś błąd. Tylko jaki?! Kiedy?!

Czuję się taka bezradna. Ale i zła na siebie... Mam wyrzuty sumienia, że uciekałam jak tchórz od tej smutnej prawdy, że nie zrobiłam nic, aby temu oddalaniu się zapobiec.

Coś powstrzymuje mnie jednak od podejścia do ludzi i próby przekonania ich. Czuję się bezsilna wobec tej beznadziejności, którą wieje z obozowiska... MOJEJ KLASY...

Putek

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

Byłam w Antoninie koło Ostrowa Wlkp. W parku jest Pałac Myśliwski (z XIX w.). Tu bywał gościem — u właściciela tych ziem Antoniego Radziwiłła — Fryderyk Chopin. Teraz odbywają się w pięknej i niezwykłej sali-holu tego pałacu rozmaite koncerty, przede wszystkim chopinowskie.

Renata Gajos

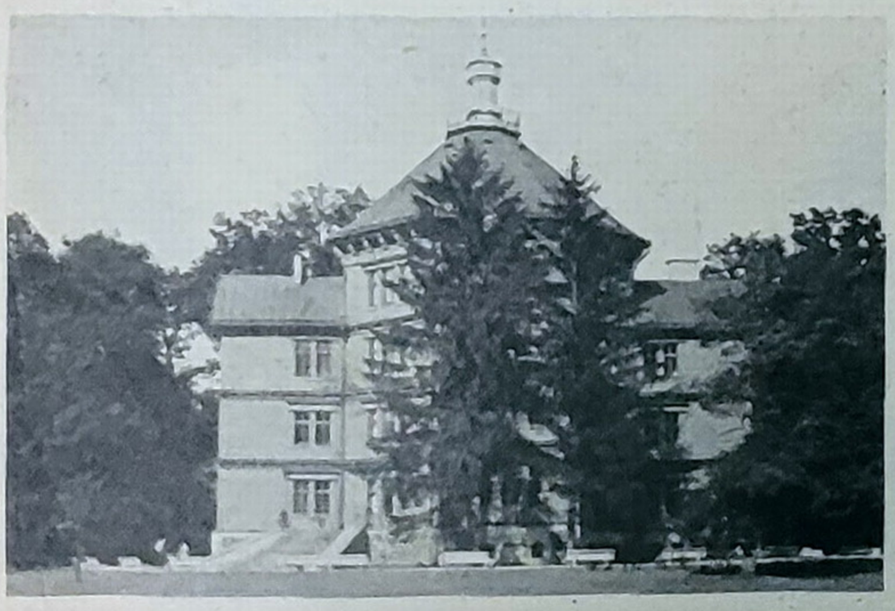

Nie byłem, nie widziałem, ale chciałbym zobaczyć... jezioro Tobolinka w północnej części Puszczy Augustowskiej niedaleko Gib. To nieduże śródleśne jezioro pokryte jest licznymi zielonymi wysepkami. To one spowodowały uznanie całego jeziora za ścisły rezerwat. „Wysepki", podobne do wypielęgnowanych klombów to mchy torfowe. Opowiadano mi, że to bardzo piękny widok. Jest na Suwalszczyźnie jeszcze jeden taki rezerwat — koło Nowej Wsi (Wądołek)...

Michał Zubrzycki

Pływające wyspy można też obejrzeć w rezerwacie Zakręt koło Mikołajek na Mazurach!

W najkrótszą noc roku na rozległych nadbużańskich łąkach, koło Jabłecznej w woj. bielskopodlaskim, spotykają się na modłach prawosławni z całego kraju. Tu znajduje się jedyny w Polsce męski klasztor prawosławny. Monaster to właściwie dwa domy, w tym jeden piękny, drewniany, i cerkiew z 1840 roku o wspaniałym wyposażeniu. Wielką wartość mają znajdujące się w niej ikony a przede wszystkim obraz świętego Onufrego z przełomu wieków XII i XIII (w pierwszym rzędzie po prawej stronie ikonostanu).

Poza klasztornym obejściem, na końcu alei starych drzew, znajduje się drewniana kapliczka pod wezwaniem Zaśnięcia NMP i druga — na niewielkim wzniesieniu wśród łąk — kaplica św. Ducha.

Bramy jabłeczyńskiego monasteru są szeroko, gościnnie otwarte dla każdego wiernego i każdego turysty.

KĄCIK PRZYJACIÓŁ

Czy lubicie tańczyć? Ja bardzo. Dlatego właśnie chodzę na kurs tańca towarzyskiego i tańca disco. Mam 14 lat i z natury jestem optymistką. Interesuję się biologią i chemią. W wolnych chwilach chętnie słucham muzyki i czytam książki. Gdy tylko robi się ciepło, idę na korty i gram w tenisa. Piszcie do mnie! **Joanna Czarnecka, ul. M. Curie-Skłodowskiej 72/84, 85-733 Bydgoszcz;** . Jesteśmy przyjaciółkami z tej samej klasy. Mamy po 15 lat. Z przyjemnością słuchamy muzyki dyskotekowej zwłaszcza w wykonaniu Papa Dance, Jasona Donovana, C. C. Catch, Kylie Minogue i Roxette. Uwielbiamy czytać książki i jeść lody. Zbieramy widokówki i znaczki. Chciałybyśmy nawiązać korespondencję z naszymi rówieśnikami. W miarę możliwości prosimy o dołączenie do listu znaczka. Oto nasze adresy: **Paulina Martowicz, ul. Królowej Jadwigi 25/55, 64-920 Piła, Justyna Poleszczuk, ul. Dzieci Polskich 12, 64-920 Piła.**

Są chłopcy mili i koleżeńscy

Do RP piszę po raz pierwszy. Skłonił mnie do tego list Dżamdżetki pt. „Ważne pytania do chłopców" z numeru 37/38 „Świata Młodych".

Nigdy nie byłem opryskliwy wobec dziewczyn. W mojej klasie jest więcej takich. Za to dziewczyny są zupełnie inne. Mówią do nas: „lalusie", „mamisynki", śmieją się z nas. Ja lubię pewną dziewczynę skrytą, miłą, inteligentną i przyjacielską.

Zapytałaś „Dżamdżetko": „czy jesteście?". Tak. Są chłopcy koleżeńscy i mili, którzy w przyszłości będą mogli zadbać o rodzinę.

Piotrek z Lipska

Nie możemy tak źle sądzić o świecie

Cześć, Ramedemesie! Czytałam Twój list w numerze 61 „ŚM". Stwierdziłam, że należy Ci pomóc. Ja też byłam w takiej sytuacji jak Ty, też myślałam jak Ty. Świat wydawał mi się okrutny i obcy.

Podjęłam jednak walkę z samą sobą. Wmawiałam sobie, że świat jest lepszy, że uporam się z trudnościami, że osiągnę cel. Na razie jestem za młoda, by o świecie tak źle myśleć. Ciebie też to powinno dotyczyć. Spróbuj znaleźć przyjaciela, który myśli podobnie jak ja. Spróbuj! A zobaczysz, że będzie lepiej, bo znajdziecie wspólny język.

Dorota z Poznania

Letnia miłość

Każdy wie, że okres letni sprzyja miłości. Bywa, że chłopcy i dziewczęta przeżywają swoją pierwszą miłość właśnie podczas wakacji. Zdarza się, że ta letnia miłość przeradza się w długoletnią sympatię.

Uwaga, dziewczyny i chłopaki! Nie zapominajcie, że miłość jest jak płomień. Jeśli przestaniecie podsycać ogień — zgaśnie.

Jeśli masz rywala, walcz bez ustanku. Jeżeli nie podejmiesz walki, stracisz miłość.

Nigdy się nie napraszaj. Jeśli zauważysz, że jesteś w danej sytuacji zbędny — wycofaj się nie robiąc zamieszania...

Chcąc zdobyć dziewczynę lub chłopaka, zawsze pamiętaj o uśmiechu, powinieneś być wesoły, nigdy ponury i odpychający.

A teraz kilka zaleceń.

Co lubią dziewczyny?

. komplementy dotyczące ich urody, ubioru, zachowania,
. szczerość (choć są granice),
. zainteresowania, wiedzę na dany temat, jaką chłopak może się wykazać,
. ploteczki i rozmowy (w zasadzie o niczym),
. nie wolno dać dziewczynie do zrozumienia, że jest jedyną. Zazdrość to znakomita broń.

Co lubią chłopcy?

. gdy dziewczyna jest troskliwa, ładna, mądra i wierna,
. dziewczyna nie może być zawistna i dwulicowa,
. nie powinna przewyższać chłopca wykształceniem.

Robert

„USPRAWNIANIE DUSZY"

Zaraz po mszy wszyscy przenoszą się do sali katechetycznej. Dzieci na wózkach pchanych przez któregoś z rodziców, inne trzymane tylko pod rękę, jeszcze inne o kulach. Wśród nich ludzie, o których w innej sytuacji można by mówić, że są dorośli — z porażeniem mózgowym, upośledzeniem umysłowym, trwałymi urazami fizycznymi po różnego rodzaju wypadkach. Od pięciu do dwudziestu dwóch lat.

Pierwsze zetknięcie z tak dużą grupą osób niepełnosprawnych bywa szokujące. Dopiero potem, poprzez bycie wśród nich, wrażenie to zaciera się, człowiek staje się zwyczajnie ciepły i serdeczny.

W sali na dole pani Bogusia, jedna z członkiń utworzonego niedawno przy parafii w Nowym Dworze Mazowieckim Bractwa św. Alberta, bierze gitarę, zaczyna śpiewać. Na dobry początek — aby rozluźnić nieco atmosferę, wywołać na twarzach uśmiech, przełamać pierwsze lody... Siedzą wkoło niej najczęściej niewiele, z tego co się dzieje, rozumiejąc, i tylko świecące oczy wskazują, że czują się inaczej niż w domu. Bo tam skazane są na samotność, izolację, niechęć środowiska i rówieśników.

Tak już od pięciu lat zaczynają się comiesięczne spotkania dzieci i młodzieży niepełnosprawnej. Kiedy w 1985 roku ksiądz Tadeusz Sowa wraz z młodzieżą oazową organizował ową wspólnotę, było tam może pięć, siedem osób niepełnosprawnych. Teraz jest kilkadziesiąt i nie ma spotkania, by nie przybył ktoś nowy. Chociaż każdy z rodziców, zanim przyprowadzi na nie pierwszy raz swoje dziecko, przełamać musi pewną barierę. Wstyd, niepokój, obawę, przed ciekawskimi spojrzeniami w drodze do kościoła. Przed uśmiechami i pytaniami małych przechodniów: A dlaczego ten chłopczyk tak dziwnie chodzi? Dlaczego tak wygląda? Po co mu taki wózek? I przed odpowiedziami ich rodziców — że głupie, gorsze...

— A przecież one mają tylko inne potrzeby — twierdzi pani Urszula, matka jednego z najmłodszych uczestników owych spotkań.

Ksiądz Tadeusz, odchodząc z parafii w Nowym Dworze, zaproponował utworzenie koła rodziców dzieci niepełnosprawnych przy TPD. Była to wówczas jedyna możliwość kontynuacji zorganizowanego działania. Nikt bowiem z urzędu nie próbował go podjąć, zainteresować się choćby. Dopiero niedawno koło znalazło oparcie w utworzonym przy kościele Bractwie św. Alberta.

Zabawa rozkręca się na dobre, kiedy rusza magnetofon. Nawet chłopak o kulach podskakuje na nich wybijając rytm piosenki. Rodzice wychodzą do sali obok. Teraz dziećmi zajmują się ich zdrowi rówieśnicy. Niełatwo jest im opiekować się kolegami. Trzeba do tego wiedzy i zrozumienia, którego brakuje często ludziom na ulicy, w pociągu, na schodach, kiedy matka z wózkiem nie bardzo daje sobie radę. Pani Wanda Uszok, instruktorka harcerska, pracująca w Poradni Wychowawczo-Zawodowej twierdzi, że potrzebę pracy na rzecz drugiego człowieka wynosi się z domu. Tam, gdzie tego brakuje, rodzi się nietolerancja — także wobec niepełnosprawnych. Najlepszą zaś formą wychowywania w duchu miłości do innych ludzi jest własny przykład i... dawanie siebie.

Zaczyna się konkurs tańca na gazecie. Zaraz po nim inny — rozwiązywanie zagadek. Potem konkurs sprawnościowy. Żeby wszystkie dzieci czuły się docenione, na swój sposób odczuwały swą wartość. To nic, że nie zawsze potrafią nawiązać kontakt. Przez to krótkie popołudnie są razem, zdrowi i niepełnosprawni z różnym stopniem upośledzenia. I to się liczy.

Te spotkania dla zdrowych są lekcją wrażliwości, tak brakującej na przykład w szkole, w której uczy się syn pani Ani. Też z porażeniem mózgowym, ale w stopniu lekkim. Zdał właśnie

do siódmej klasy. Cóż z tego, że chciałby mieć kolegów, cieszyć się wspólną zabawą na podwórku, kiedy oni nie chcą go zaakceptować. Nie potrafią współżyć z niepełnosprawnym, unikają go. Nie ma się jednak czemu dziwić, dorosłym też trudno jest zrozumieć tę nie zawinioną inność. Adam dostał dwóję z zeszytu, bo gryzmoli. Kiedy pani Anna próbowała wytłumaczyć to, co tłumaczenia wymagać nie powinno, nauczycielka poradziła... zmienić szkołę.

— Kiedy mam cukierki, albo nową grę, to i koledzy się znajdują — mówi Adaś. — Ale kiedy dowiedzieli się, że nie mam kolorowego telewizora — wyśmiali mnie.

Niedługo półmetek wakacji. W tym roku wiele dzieci zostało w domu. Ale te niepełnosprawne z reguły wakacji nie mają. Syn pani Urszuli wyjedzie co prawda z matką do sanatorium, lecz nie na odpoczynek, a na rehabilitację, usprawnianie.

— Bo z nimi pracować trzeba bez przerwy — gimnastykować ręce, nogi; w wodzie, na podłodze... Inaczej nic z nich nie będzie.

— Pani Urszula siedzi teraz ze mną w parafialnej salce. Rozmawia, ale cały czas myśli o tym, że musi jeszcze kilka godzin poświęcić na gimnastykę syna. Potem go nakarmić, wyprać pieluchy. On ma... pięć lat.

Czy tacy jak on mogą wyjechać na wakacje?! Być może, ci którzy zechcą, pojadą w sierpniu na tydzień do Górek. Nie wiadomo jeszcze jednak, którzy z rodziców zaakceptują panujące tam polowe warunki, życie pod namiotami z dziećmi, które samodzielne być nie potrafią, czy choćby z tymi, upośledzonymi w mniejszym stopniu, które zdają sobie sprawę ze swego kalectwa i wstydzą się go.

A ja myślę, że choć część tego wstydu powinniśmy wziąć na siebie. My, zdrowi, dalecy od nieszczęścia, które spotkać przecież może każdego z nas. Czas, byśmy zechcieli wiedzieć, że obok nas żyją potrzebujący pomocy.

TOMASZ BRUNNER

1920 **15 sierpnia** 1990

70 *Rocznica Zwycięskiej*

BITWY WARSZAWSKIEJ

JEDNEJ Z 18 NAJWIĘKSZYCH BITEW ŚWIATA NAZWANEJ PÓŹNIEJ

CUDEM nad WISŁĄ

Po raz pierwszy od wielu lat zapraszamy Was na uroczyste obchody rocznicy Bitwy Warszawskiej i lekcję historii wojny polsko-bolszewickiej 1920 r.

Bitwa ta toczyła się na przedpolach Warszawy w pasie umocnień od Modlina przez Rynię, Beniaminów, Radzymin, Wołomin, Ossów, Okuniew, Wiązowną po Karczew. Trwała od 13 do 16 sierpnia 1920 roku. Najkrwawsze boje stoczono pod Radzyminem i Ossowem. Zginął tam ks. I. Skorupka — kapelan oddziałów ochotniczych.

Otoczony legendą bój pod Ossowem został uwieczniony na obrazach: „Cud nad Wisłą" J. Kossaka oraz „Śmierć ks. Skorupki" J. H. Rosena.

Obchody będą trwały 4 dni i organizatorzy przewidują następujący program:

12.08.1990 r. - Koncentracja oddziałów w obozie wojennym w Ossowie. Na terenie Boju pod Ossowem.

13.08.1990 r. - Zwiedzanie miejsc związanych z historią bitwy w Ossowie, Radzyminie, Warszawie etc. wg własnego programu, na podstawie INFORMATORA historyczno-krajoznawczego (do nabycia w stoisku wydawnictw).

14.08.1990 r. - Zwiedzanie miejsc związanych z historią bitwy c.d.,

- **godz. 10** Sesja historyczno-literacka w Radzyminie,
- **godz. 17** Msza polowa w intencji harcerzy i licealistów poległych w Boju pod Ossowem, Apel poległych,

Złożenie kwiatów na grobie ks. Skorupki i poległych żołnierzy oraz pod Krzyżem w miejscu śmierci ks. Skorupki,

- **godz. 18.30** Spotkanie z weteranami, historykami i oficjal-nymi gośćmi uroczystości,
- **godz. 20.15** Ognisko

„A to było w sam dzień Wniebowzięcia
W tysiąc dziewięćset dwudziestym roku"

15.08.1990 r. - godz. 11 Udział w uroczystościach rocznicowych na Cmentarzu Żołnierzy 1920 roku w Radzyminie,

- **po południu** Udział w uroczystościach centralnych na placu Zwycięstwa w Warszawie.

Organizatorami są Hufiec ZHP Wołomin i Wołomiński Społeczny Komitet Obchodów 70 rocznicy Bitwy Warszawskiej. Do udziału w uroczystościach zapraszają harcerzy i licealistów.

„Obóz wojenny" otwarty będzie dla wszystkich od dnia 12.08. do 16.08. br. na błoniach przy wsi Ossów. Błonia znajdują się 3 km od stacji PKP Ossów (linia kolejowa Warszawa-Wołomin). Uczestnicy przyjeżdżają z własnymi namiotami i prowiantem.

Organizatorzy zapewniają:

- miejsce na polu namiotowym,
- namioty 10-osobowe dla grup zgłoszonych do dnia 10.08. br. do **Komendy Hufca ZHP Wołomin,** telefonicznie nr warszawski **76-28-21** lub listownie pod adresem **KH ZHP ul. Długa 34; 05-200 Wołomin,**
- informacje historyczne, krajoznawcze o imprezach i inne,
- wydawnictwa okolicznościowe w stoisku wydawnictw,
- udział w imprezach,
- potwierdzenie zdobytych punktów OTP i weryfikacje odznak,
- stoisko spożywcze i kawiarenkę,
- wrzątek z kuchni polowej.

Udział pocztów sztandarowych należy zgłosić do dnia 10.08.br. do Komendy Hufca ZHP Wołomin.

XX Międzynarodowy Wakacyjny Turniej Piłkarski „Świata Młodych" i „Trommla" (NRD) — naśladownictwo wskazane

Pomocnik dla wszystkich

Diego Maradona wprost uwielbia rolę pomocnika. Już wielokrotnie udowodnił, że potrafi wywiązać się z niej doskonale. Teraz gra w ataku

Tydzień temu pisaliśmy o tym, że uniwersalność obowiązuje dziś każdego zawodnika, że coraz bardziej zacierają się stosowane niegdyś podziały na obrońców, pomocników i napastników. Jednak uczestnikom naszego turnieju radzimy stosować klasyczne ustawienie drużyny. W przeciwnym wypadku do gry wkradnie się bałagan, co raczej nie będzie sprzyjało odniesieniu sukcesu. Na rezygnację z dawniej obowiązujących reguł mogą pozwolić sobie tylko wybitne zespoły.

Piłkarska uniwersalność, o której dziś mówi się tak głośno, obowiązuje zwłaszcza pomocników. Są oni przecież „pomostem", który łączy akcje obrony i napadu. Każda w nim dziura pomniejsza wartość drużyny. **Giannini** (Włochy), **Robson** (Anglia), **Ceulemans** (Belgia), **Valdo** (Brazylia), **Littbarski** (RFN) czy też **Burruchaga** (Argentyna) są pomocnikami, o których tylko pomarzyć sobie może wielu trenerów. Był nim niegdyś również Maradona. Ten słynny Argentyńczyk do teraz lubi grać na tej pozycji. Potrafi niemal zawsze wykołować obrońców przeciwnika i przekazać piłkę ustawionym na dogodnej pozycji strzeleckiej kolegom. Takich właśnie cech wymaga się od gracza na linii środkowej.

Od pomocników oczekuje się też niesamowitej wprost kondycji. Przecież przebiegają w czasie meczów najwięcej kilometrów, zawsze znajdować się muszą tam, gdzie wymagane jest wsparcie — pod

DOKOŃCZENIE NA STR. 6

1

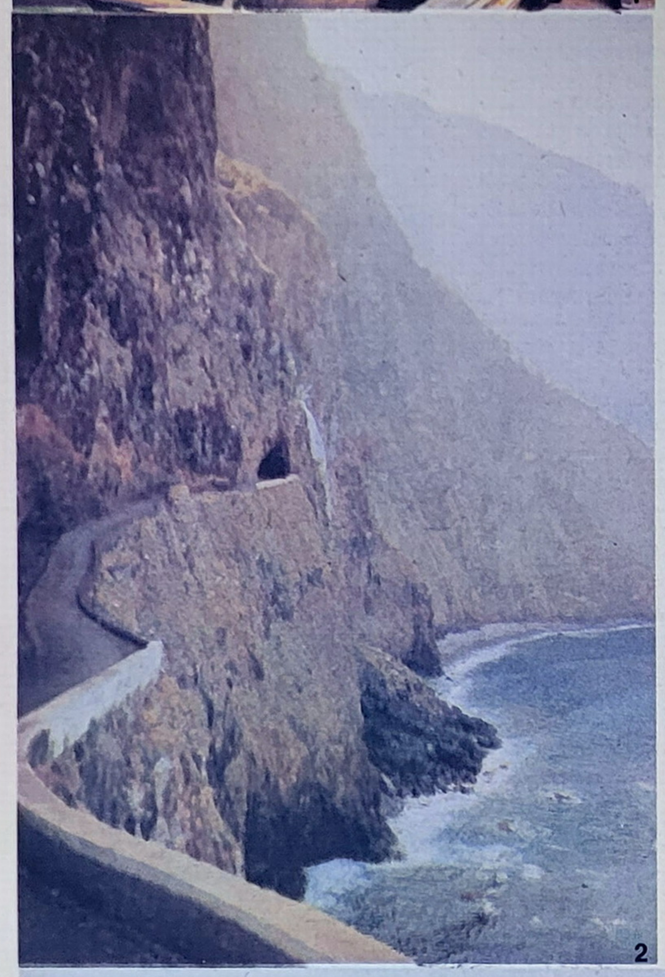

2

Wielki rejs „Zawiszy Czarnego"

NA RAJSKIEJ WYSPIE

Prawdziwy Atlantyk powitał nas na drugi dzień po opuszczeniu wybrzeży afrykańskich. Na dobrą sprawę jeszcze nie zdążyliśmy ochłonąć z egzotycznych wrażeń, których dostarczył nam trzydniowy postój w słynnej Casablance, gdy rano, zaraz po śniadaniu, na pokładzie rozległ się radosny okrzyk: „— Wieloryb!!!".

Cała załoga zebrana przy stołach w kubryku rzuciła się do swoich koi po aparaty fotograficzne, a potem do schodni na pokład. Tu nastąpiło zderzenie z wachtowymi, którzy właśnie pędzili w dół, też oczywiście po aparaty. Rejwach uczynił się taki, że prawdopodobnie nawet alarm do opuszczenia statku nie spowodowałby większego zamieszania.

Dotychczas los nie rozpieszczał nas specjalnie „atrakcjami morskimi", a mieszkańcy Atlantyku jakby o „Zawiszy" zapomnieli. Nawet niezawodne delfiny jakoś się nie pokazywały, aż tu nagle... To co zobaczyliśmy, przypominało scenę z „Moby Dicka". Kilkadziesiąt metrów od jachtu wolno, majestatycznie wynurzyło się wielkie, ciemne cielsko kaszalota. Nic sobie nie robiąc z naszej obecności olbrzym powoli wydmuchał fontannę wody, po czym równie majestatycznie schował się pod powierzchnię. I gdy chcieliśmy się już rozejść, nagle wieloryb wypłynął tuż obok prawej burty. Ci, którzy stali na śródokręciu, mogli go prawie dotknąć. Tym razem jednak przestraszył się chyba swojej śmiałości, bo natychmiast po wykonaniu charakterystycznego sapnięcia — co oznaczało zaczerpnięcie oddechu — zanurzył się z powrotem i więcej go już nie zobaczyliśmy.

Zaczęły się natomiast pojawiać delfiny, ale ku naszej rozpaczy nie chciały towarzyszyć nam na stałe, co przecież leży podobno w ich charakterze. Wytłumaczyliśmy sobie w końcu, że płyniemy widocznie za wolno jak na ich możliwości i... może płetwy im się męczą od ciągłego hamowania (!).

Tempo zaś mamy rzeczywiście ślimacze. Żagle „telepią się" leniwie wyłapując niewielkie podmuchy wiatru. Słońce zachęca do opalania się, ale oczywiście „nie mamy na to czasu", bo bosman goni do roboty. Dzisiaj odstukujemy z rdzy nadbudówkę i „pudrujemy" ją nową farbą. Na mocno zasolonych morzach południowych jest to praktycznie robota na okrągło, ale trzeba ją wykonywać, żeby rdza nie schrupała naszego okrętu.

W nocy, na „psiej wachcie" (od północy do czwartej nad ranem) nudno — pogoda „spacerowa", morze spokojne, ciepło i nic się nie dzieje. Aż tu nagle wśród obcojęzycznych rozmów płynących z nasłuchu radiostacji odzywa się wyraźny głos po polsku: „Raz, dwa, trzy. Czy są jakieś polskie statki?". Zgłaszamy się. To „Innovator" — singapurski nowoczesny statek do przewozu cukru. Do Polski w ogóle nie zawija, ale załogę ma prawie całkowicie złożoną z naszych rodaków. Pływają między Azją, Afryką i zachodnią Europą, a teraz idą do Dakaru. Wymieniamy się oczywiście wiadomościami z kraju — to stały temat w „morskich rozmowach rodaków".

Na horyzoncie pojawiają się skaliste, wysokie brzegi. To Madera — wyspa słońca, kwiatów i wspaniałych krajobra-

DOKOŃCZENIE NA STR. 6

Na zdjęciach:

1. Młodzi wyspiarze z Madery wolne chwile spędzają w porcie
2. Jazda wąską szosą wykutą w pionowej skale dostarcza wiele emocji
3. Skaliste brzegi „rajskiej wyspy"
4. Odgrodzone skalnymi rafami zatoczki tworzą wspaniałe, bezpieczne kąpieliska

Fot. **autora**

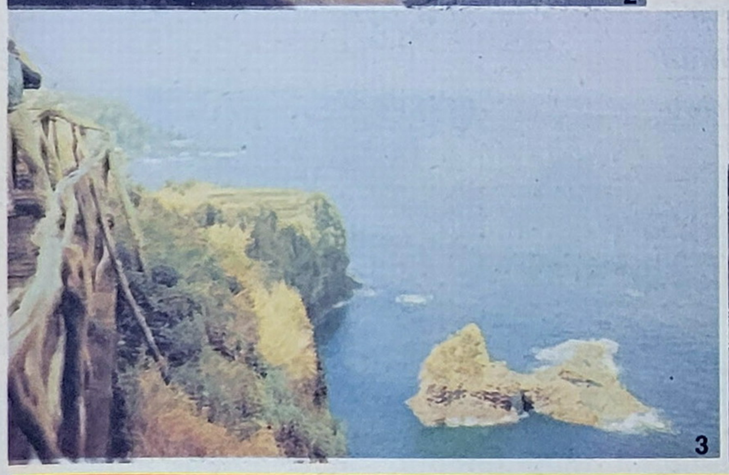

3

4

«DYNASTIE»

De g. a dr.: Joan Collins, Diahann Carroll, Kate O'Mara, Troy Beyer, John Forsythe et Linda Evans, Catherine Oxenberg, Heather Locklear, Pamela Bellwood

Bańki mydlane ze snów są trwałe!

Przyznam się Wam, że trudno mi było w tym tygodniu się zdecydować na temat „Gwiazdozbioru". Wszak mamy na ekranach tv dwa najsłynniejsze seriale amerykańskie — „Dynastię" i „Santa Barbara".. Co spojrzeć w „okienko", wygląda z niego fascynująca gwiazda! Uff, osiołkowi w żłoby dano — od kogo by tu zacząć?

Ostatecznie postanowiłam postąpić „zgodnie z sumieniem". Nie zdążyłam się jeszcze zdecydować, który serial bardziej mnie wciąga i bawi, ani nie przywiązałam się uczuciowo do żadnej jeszcze postaci (choć nie wątpię, że to nastąpi nieuchronnie). Dzielę się więc dziś z Wami wstępnie ogólnymi informacjami o obu filmach. W szczupłej rubryce i tak zabraknie miejsca dla wielu ciekawostek, obiecuję ich nie żałować, gdy na Wasze życzenie zainteresujemy się bliżej konkretnymi postaciami. Wy zadecydujecie którymi...

„Dynastia" jest serialem już ostatecznie zamkniętym. Jej żywot był długi — trwał prawie 9 lat. Dla polskich widzów dopiero się zaczyna. „Ojcem" tej serii, która opowiada o losach dynastii wiel-

Mamy ATARI! Znasz światomłodowe GRY NA PIĄTKĘ...

CHCESZ MIE
PRZYSTĄP D

Po raz drugi zamieszczamy konkursowe pytania i konkursowy kupon. Oto pytania:

1. Ile bitów dostaje Bruce Lee na zabicie potwora? (*Bruce Lee*)
2. Na jakim polu rozpoczyna grę Loki? (*Bogowie Wikingów*)
3. Jak brzmi zaklęcie otwierające wszystkie drzwi? (*Dreszcz*)
4. Co się dzieje, gdy gracz wyrzuci taką samą liczbę oczek na obydwu kostkach? (*Eurobusiness*)
5. Co się dzieje, gdy wieża złożona z czterech pionów ląduje na wieży trzypionowej? (*Fokus*)
6. Która korporacja ma zadanie zebrania najmniejszej iczby hektotransów w gotówce — wariant zwycięstwa „A" (*Gwiezdny kupiec*)
7. Ile kosztuje wypożyczenie motorówki? (*Komandosi*)
8. Jaki potwór zamienia śmiałka w kamień? (*Labirynt śmierci*)
9. Jakie postacie są neutralne i startują z wioski? (*Magia i miecz*)
10. Jaki układ tworzą koła po rozwiązaniu łamigłówki? (*Magiczne koła*)

Termin nadsyłania odpowiedzi upływa 15 sierpnia! W losowaniu głównej nagrody ufundowanej przez firmę ULTIMA wezną udział wszystkie dobre odpowiedzi opatrzone kuponem konkursowym.

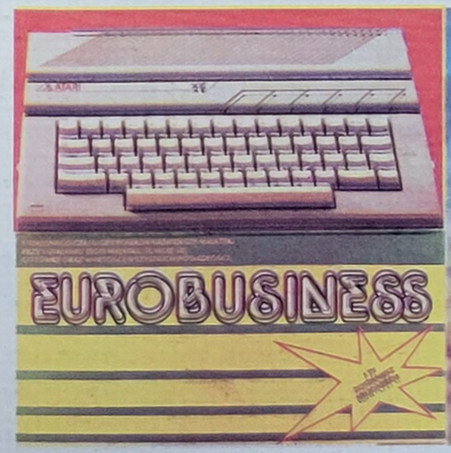

kich nafciarzy — Carringtonów — jest **Aaron Spelling,** miliarder, potentat telewizyjny, istna żyjąca legenda amerykańskiej telewizji, na miarę legend dawnego, wielkiego Hollywoodu w rodzaju filmowego producenta **Louisa B. Mayera**. Człowiek ten ma... niebywałego nosa. Ani razu w swej karierze producenta nie popełnił błędu i nie zainwestował niewłaściwie kapitałów. Jemu zawdzięczają narodziny i sukces najpopularniejsze, przede wszystkim w Ameryce, ale i gdzie indziej również, seriale: ,,Aniołki Charliego'', ,,Starsky i Hutch'', ,,Colbys'' i wiele, wiele innych. Swych pomysłów Aaron Spelling nie czerpie z życia, raczej ze snów i marzeń. Spelling uważa, że takich fascynacji szukają właśnie zwykli, szarzy ludzie. Spotyka ich, choć trudno w to uwierzyć, codziennie o 7 rano w... miejskich autobusach i metrze, gdy spieszy do pracy (miliarder obawia się samochodów i samolotów). Słucha uważnie, o czym rozmawiają — pracuje właściwie bez przerwy, odpoczywa zaledwie 4-5 godzin na dobę.

Gdy Aaron Spelling zabiera się za nowe przedsięwzięcie — postępuje niekonwencjonalnie i z pozoru ryzykownie. Przy ,,Dynastii'' np. nie obawiał się wyciągnąć z lamusa prawie zapomnianych aktorów: dość popularnego w latach pięćdziesiątych amanta **Johna Forsythe** oraz panie, które myślały, że okres aktorskiej świetności mają już za sobą — **Lindę Evans** i **Joan Collins**. Młodzi wykonawcy zaś, których starannie, osobiście wybiera — to nie tylko urodziwi i dobrze wykształceni aktorzy. Muszą to być istne tytany pracy. Spelling gwarantuje swym aktorom popularność i kolosalne honoraria, ale żąda całkowitego podporządkowania i wielu osobistych wyrzeczeń. — *Robię gwiazdy z tych, którzy mają odwagę podpisać prawdziwie diabelski cyrograf* — żartuje.

Poziom popularności seriali typu ,,Dynastia'' czy ,,Santa Barbara'' jest nieustannie badany. Jeżeli wyniki sondaży sygnalizują spadek zainteresowania filmem, sięga się czym prędzej po środki zaradcze. Wprowadza się np. nowe sympatyczne lub demoniczne postacie, komplikuje fabułę nowymi tajemnicami, bohaterowie rozwodzą się lub żenią. Jeśli i to nie pomaga — znaczy, że serial umiera naturalną śmiercią i trzeba się z nim pożegnać. Jest to jednak prawdziwa ostateczność. Wprowadzić nowy serial na miejsce poprzedniego, który miał wierną publiczność, to sztuka nie lada, która wiele kosztuje...

Właśnie w wypadku ,,Santa Barbary'' wyniki sondaży wskazują obecnie na znużenie tym filmem amerykańskiej publiczności (kolejne odcinki powstają już od 6 lat.) Jednak dla potężnej sieci telewizyjnej NBC, która zainwestowała w reklamę i produkcję tej

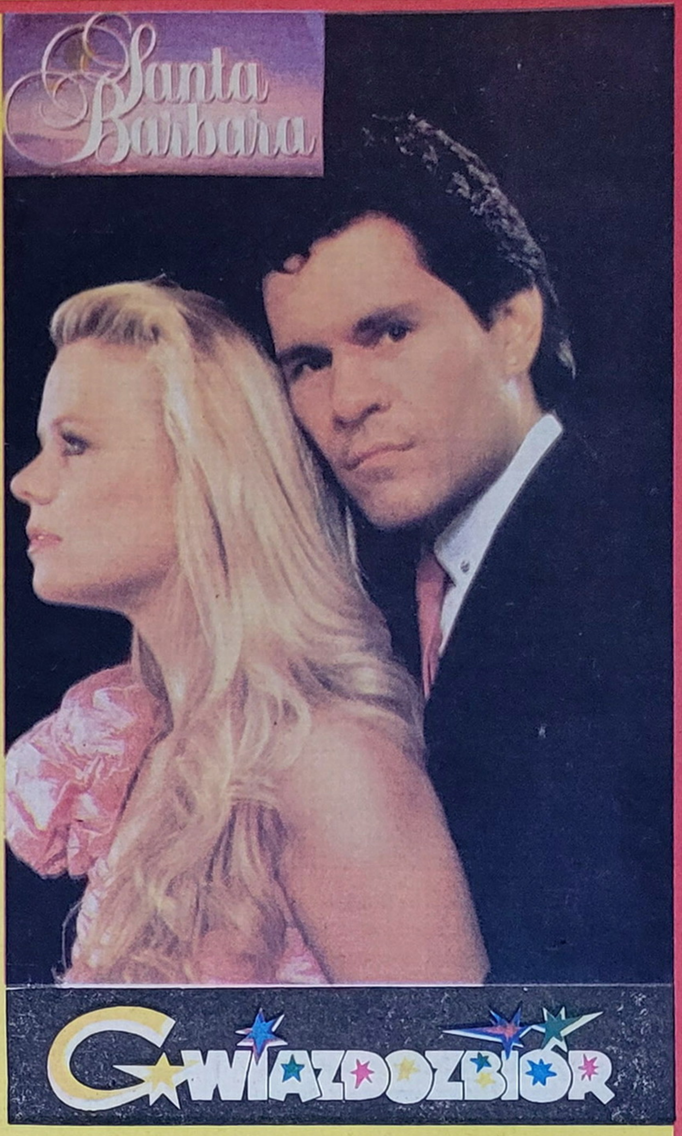

GWIAZDOZBIÓR

,,mydlanej opery'' wymyślonej przez scenarzystkę z Santa Barbary — **Bridget Dobson,** byłaby to decyzja dramatyczna. Specjalne studio, które wybudowano na potrzeby tego tylko serialu w Burbank, dzielnicy Los Angeles, kosztowało 12 milionów dolarów. Koszt produkcji każdego odcinka z osobna jest bardzo duży. Nic dziwnego — rozgrywa się w luksusowym świecie, a nad każdym epizodem pracuje aż 10 scenarzystów: 3 osoby dbają o logiczny rozwój wydarzeń, a 7 ,,dopieszcza'' szczegóły. ,,Matka'' tego filmu, Bridget Dobson, która bardzo emocjonalnie odmalowywała w filmie własnych sąsiadów, z czasów, gdy z mężem mieszkali w odległej o 140 km od Los Angeles Santa Barbarze, została teraz od produkcji odsunięta, bo była zdania, że poziom serialu spada i protestowała przeciw jego kontynuacji. — *Zbyt wiele wprowadzono tu ,,nowych twarzy'' i wątków. Ludzie się gubią i zaczynają nudzić. Trzeba zakończyć ten film!* NBC jednak liczy na wielkie zyski, które przyniosą i już przyniosły emisje całych partii serialu w różnych krajach europejskich. Wielka zaleta tego filmu polega na tym, że można go zacząć oglądać w dowolnym momencie. My ponoć zaczęliśmy od odcinka dwusetnego, czego nie jestem pewna, ponieważ nie zdążyłam w porę włączyć telewizora, ale i tak wrażenia mam miłe, a akcja już zaczyna mnie pochłaniać.

EWA BIELSKA

SPROSTOWANIE

Jestem winna, bo z powodu letniego rozleniwienia nie sprawdziłam informacji o **Dustinie Hoffmanie** i do poświęconego mu ,,Gwiazdozbioru'' wkradły się błędy. Pierwszego Oscara otrzymał on za rolę w filmie ,,Sprawa Kramerów'' Roberta Bentona z 1978 r., kolejnego dopiero za rolę w ,,Rain man'' powstałym w 1989 r. Oscara za kreację (drugoplanową zresztą) w ,,Tootsie'' otrzymała — niestety — Jessica Lange.

Chochlik drukarski jest natomiast winien absurdom wydrukowanym w materiale o **Tomie Cruise**. Urodził się on 3 lipca 1962 r. zaś ślub wziął w 25 lat później — 9 maja 1987 roku. Pozwolę też sobie jeszcze raz podkreślić stanowczo, że Mimi Rogers — jego żona, jest nie tylko aktorką i modelką, ale też doskonałą tancerką. W imieniu swoim i chochlika bardzo przepraszam.

EWA BIELSKA

Ć KOMPUTER?
O KONKURSU!

**To jest konkursowy kupon.
Naklej go na kopertę.**

ATARI®

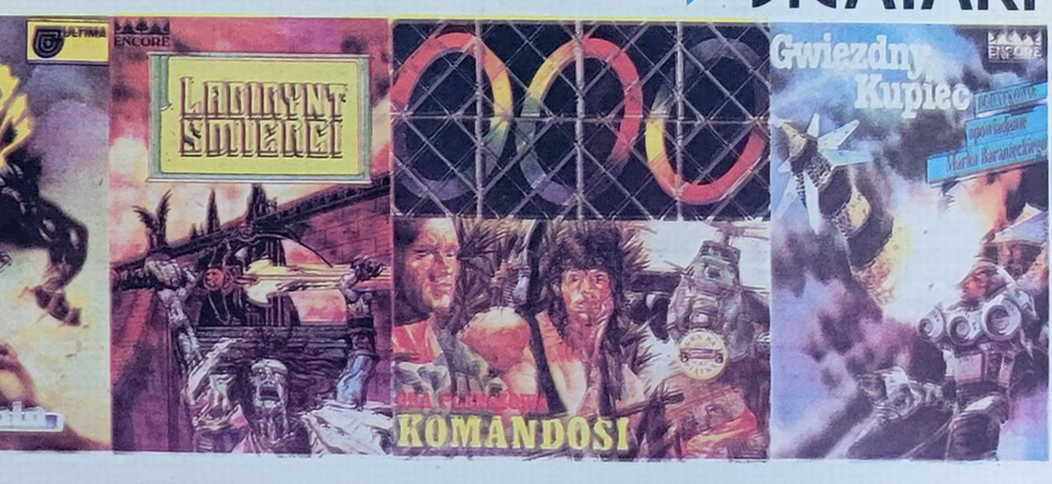

Pomocnik dla wszystkich

Żonglerka nogą nie należy do łatwych. Jednak każdy futbolista: obrońca, pomocnik i napastnik — powinien umieć swobodnie podbijać piłkę. Są bowiem na boisku takie sytuacje, że bez tej umiejętności trudno wyjść zwycięsko z indywidualnych pojedynków z rywalami, zaskakująco strzelić na bramkę, celnie zagrać do partnera. Mistrzem nad mistrze w żonglowaniu różnymi piłkami jest Janusz Chomontek. Jego rekordy odnotowano nawet w Księdze Guinnessa.

Kilka lat temu „ŚM" przeprowadził konkurs na najlepszych żonglerów. Zwyciężył Jarek Kozyra z Łysej Góry (woj. zamojskie), który podbił piłkę aż 3742 razy. Na zdjęciu Krzysztof Kapel z Warszawy. Żongluje prawą nogą. Rekord Krzyśka wynosi 62 uderzenia. Ale do końca wakacji jeszcze daleko i rezultat chyba zostanie poprawiony. Kto się nudzi — niech spróbuje również ustanowić własny rekord w żonglowaniu piłką. (zp)

Fot. **MIECZYSŁAW WŁODARSKI**

DOKOŃCZENIE ZE STR. 3

jedną lub drugą bramką. Od środkowej formacji rozpoczyna się najczęściej każda akcja zaczepna i obronna drużyny. Dlatego tzw. pomoc stanowi jej podstawowy filar.

W trakcie każdego spotkania trwa uporczywa walka o środkową strefę boiska. Kto ją opanuje — może myśleć o sukcesie. Doskonałym pomocnikiem był tragicznie zmarły Kazimierz Deyna. Jego dokładne podania wzdłuż i wszerz placu gry omijały wielu obrońców, dzięki czemu Szarmach i Lato mogli lokować piłkę w siatce rywali. Deyna potrafił również skutecznie strzelić z dalszej i bliskiej odległości, zawsze zaskakiwał najtrafniejszymi decyzjami.

Podczas ostatnich mistrzostw świata najlepszą linię pomocy tworzyli zawodnicy Włoch, RFN, Argentyny i Anglii. Można śmiało zaryzykować stwierdzenie, że właśnie dzięki tej formacji udało się wymienionym reprezentacjom pokonać tak wielu rywali. Dobierając pomocników każdy szkoleniowiec pragnie, aby byli oni szybcy, bramkostrzelni, silni fizycznie. Gracz z linii środkowej (jest ich w obecnych zespołach najczęściej czterech) powinien umieć przeanalizować to, co dzieje się również dalej, nie tylko obok niego i tak pokierować drużyną, aby wykorzystać najmniejszy błąd przeciwnika. Ta ciągła aktywność na całej szerokości i długości piłkarskiego boiska oraz współpraca z partnerami jest właśnie cechą charakterystyczną dobrego pomocnika. **(zp)**

Fot. **archiwum**

UŚMIECH NUMERU

NAUCZYCIEL zdenerwował się na Mądralę:

— Za tak kiepską pracę domową postawiłbym ci z przyjemnością dwójkę, ale przecież nie mogę zawyżać oceny!

★

PANI MĄDRALOWA otworzyła szafę i mówi do męża podniesionym głosem:

— Jak ja mogę ubierać się w takie łachy?! Jak ja mogę pójść w tym między ludzi?!

— Ubierz się! — mówi spokojnie pan Mądrala. — Pójdziemy do ogrodu zoologicznego...

NA RAJSKIEJ WYSPIE

DOKOŃCZENIE ZE STR. 4

zów. Rzucamy kotwicę w zatoce, na redzie malowniczego portu Funchal, który jest stolicą wyspy. Do samego portu nie będziemy wchodzili, bo na to aby zmieścić się w „marinie" (przystani jachtowej) „Zawisza" jest za duży, stając zaś na kilka dni przy nabrzeżu w niewielkim porcie handlowym zablokowalibyśmy te statki, które przybyły tu właśnie w „interesach". Przywożą tu produkty przemysłowe, a zabierają banany, winogrona, owoce cytrusowe i słynne tutejsze wino.

Wspaniały, łagodny klimat, słońce przez 300 dni w roku, egzotyczna, wiecznie zielona roślinność i ciepła woda w morzu tworzą z Madery raj na ziemi. Raj pozbawiony zagrożeń i niebezpieczeństw, gdyż nie ma tu nawet dzikich zwierząt. Raj, w którym panuje wieczne lato.

Zachęceni lekturą przewodnika po wyspie wybraliśmy się na całodzienną wycieczkę autokarową. Wrażenia z niej pozostaną załodze „Zawiszy" w pamięci chyba do końca życia. Uroki jazdy wąską szosą wśród imponujących urwisk i stoków porośniętych najróżniejszymi gatunkami tropikalnej roślinności zapierają dech w piersiach. Nie wiadomo też, co bardziej podziwiać — widoki dookoła, czy kunszt kierowców autobusów turystycznych, którzy po wąskich, krętych, wykutych w skale drogach, czasami ocierając się wręcz o kamienne ściany lub balansując na krawędzi przepaści prowadzą swoje wehikuły z zadziwiającą prędkością i animuszem.

Kąpiemy się w odgrodzonej od morza skałami zatoczce, tworzącej jakby naturalny, wielki basen. Morska woda jest kryształowo przezroczysta, dość ciepła i... okropnie słona.

Do Funchal wracamy wieczorem. Czekając na szalupę, która zabierze nas na pokład „Zawiszy", rozmawiamy ze skautami z Madery. Są bardzo sympatyczni i bezpośredni. Mimo bariery językowej rozumiemy się doskonale. A więc braterstwo skautów z całego świata istnieje naprawdę! Są i śmieszne momenty w tej dyskusji — gdy rozmawiamy między sobą o podpływającej właśnie szalupie, nasi goście wybuchają śmiechem. Chwila konsternacji i już po chwili wiemy, że „szalupa" to po portugalsku... idiota. No cóż, każdy język ma swoje pułapki...

Ostatni dzień na Maderze ma dla załogi „Zawiszy Czarnego" szczególne znaczenie — 19 marca, równo rok temu nasz jacht wyruszył na swą wielką wyprawę. W tym dniu wypadają też imieniny Józefa, a najbardziej znanym na Maderze Polakiem jest do dzisiaj Marszałek Józef Piłsudski. W 1931 roku przebywał tu na kilkumiesięcznej kuracji. W przepięknej, willowej dzielnicy na przedmieściach Funchal stoi okazały dom, w którym wtedy przebywał. Tu właśnie, pod pamiątkową tablicą, składamy uroczyście wiązankę kwiatów — czterdzieści białych i czerwonych gwoździków — tyle, ilu członków liczy załoga „Zawiszy".

Ta uroczystość to tylko skromne podtrzymanie polskich tradycji. W historię Madery wpisał się bowiem fakt przesłania przebywającemu tu Marszałkowi kilku milionów pocztówek imieninowych z życzeniami powrotu do zdrowia. Choć było to ponad pół wieku temu, mieszkańcy wyspy doskonale pamiętają ten fakt — poczta portugalska musiała prosić o pomoc międzynarodową, aby podołać zalewowi przesyłek płynących na „rajską wyspę".

Wieczorem 19 marca podnosimy kotwicę i kierujemy się na Atlantyk. Cała załoga stoi przy burcie patrząc na oddalające się brzegi. Wielu obiecuje sobie w duchu, że musi tu powrócić.

OLGIERD LEWAN

„Myśl z gwoździa" autorstwa Ignacego Krasickiego z nr. 79 prawidłowo rozszyfrował **Adrian BREŚ** z Lubawy i wylosował grę.

Komu uda się odczytać znane powiedzenie Arystotelesa? Losowanie nagrody już w sobotę!

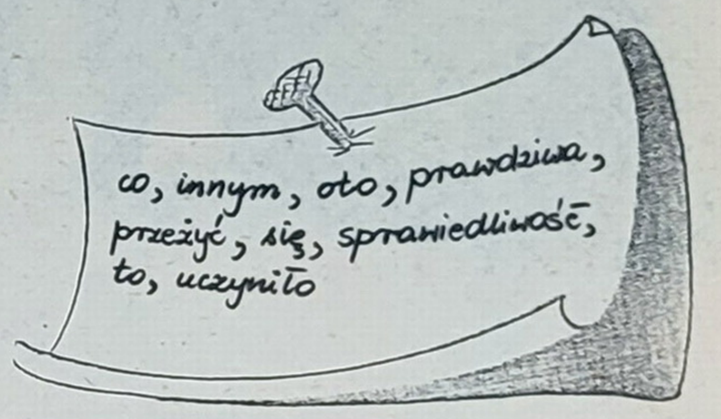

EDMUND NIZIURSKI

Żaba, pozbieraj się! 29

Zrobimy sobie dzisiaj głębsze sondowanie... głębsze sondowanie — powtórzył szperając oczyma po struchlałych uczniach — Konstanty Kocemba — wskazał palcem — ty pójdziesz na pierwszy ogień. Powiesz mi, jakie znasz związki pierwiastków alkalicznych i jakie mają zastosowanie w przemyśle. Chodźno tu pod tablicę — i obrócił się do nas. — Dyżurni, czy macie wreszcie ten sód?!

Widać było, że kompromisy się skończyły. I skończyły się żarty! Fetyszysta się rozsierdził, a wiadomo, że rozsierdzony Fetyszysta staje się niebezpieczny jak raniony słoń. Zanosi się na wielką klęskę pod Wagram i pod Austerlitz, a dokładnie pod tablicą Mendelejewa. Zdawało się, że nic już nas nie uchroni od rzezi niewiniątek, ale nie doceniłem możliwości mojej pomysłowej klasy.

Zanim ja i Obara zdążyliśmy coś wykrztusić, a Kocemba ustawić się pod tablicą, w pracowni pojawił się ów znajomy „określony zapach", a w sekundę po tym rozległy się przejmujące krzyki:

— Pali się! Pożar! Ogień w stoliku! Gaz! Uciekać! Zaraz wybuchnie!

Dziewczyny piszczą i czmychają pod ścianę, chłopcy są zdezorientowani. Patrzą. Coraz więcej dymu. Nie podoba mi się to, zwłaszcza, że dym wali jakby spod mojego stolika.

Lecz nim dopadłem tam, Trąba był pierwszy.

W tej samej chwili buchnął żółty płomień. Cofnąłem się odruchowo. Trąba tylko odchylił głowę; gdy płomień przygasł, doskoczyłem do stolika, ale Trąba ponownie mnie ubiegł i wyciągnął z półki pod stolikiem... moją torbę w szkocką kratkę wydzielającą z siebie kłęby pary. Patrzyłem osłupiały, jak Trąba otwiera ją ostrożnie i wyjmuje z niej ze zdumieniem... swoje zaginione naczynie z dziobkiem i wymalowanym serduszkiem. To właśnie z niego wylatywała ta para.

— Szczypce! —jęknął Trąba.

Miś doskoczył ze szczypcami, ale nie było już co ratować. Z pękniętego kawałka sodu została kulka roztopionego metalu, reakcja dobiegała końca.

Myślę pośpiesznie, co za świnia zrobiła mi taki kawał! Złośliwy Miecio? Nie, to zbyt świńskie, nawet jak na Złośliwego. Wyrzek? Siedział obok, miał sposobność i powód do złości na mnie. Męccy? Ciesie? Czemu nie! Mieliśmy stare porachunki.

— Czyja to własność? — słyszę głos Trąby. Podnosi do góry kraciastą sflaczałą torbę.

— Moja — mówię.

Trąba podchodzi do mnie i przygląda mi się z bliska, jakby mnie widział po raz pierwszy. Ja też po raz pierwszy widzę, że jego wygolona okrągła twarz wcale nie jest taka gładka jak się wydaje z daleka, lecz pokryta siatką zmarszczek, że jego oczy utopione w torbach powiek są chorobliwie żółte i zaślimaczone, a jego łysinę zdobią niezliczone piegi, a w tej chwili także błyszczące kropelki gogicznego potu.

— Proszę, proszę! Więc co ty, Żabny! — wysapał. Więcej było w tym zdziwienia niż oburzenia. Tego się nie spodziewałem. Taki mi numer wykręcić?! I to podczas pełnienia dyżuru?!

— Ktoś mi zrobił brzydki kawał, proszę pana — mówię.

— Wierzę — Trąba na to. — Chciałeś przeprowadzić tę operację cicho i dyskretnie. Za taki kubek można kupić na perskim jarmarku kasetę z modnym przebojem.

I pewnie by się udało, gdyby jakiś dowcipniś dla kawału nie wrzucił do niego sodu.

— Nie mam z tym nic wspólnego — mówię i sam się dziwię, że wciąż jeszcze tak spokojnie.

— To skąd się kubek wziął w twojej torbie? — cedzi Trąba.

— Nie wiem.

— Nie wiesz?!

— Przypuszczam, że mi podrzucili — już wiem dlaczego mówię to tak spokojnie... Bo nie zależy mi specjalnie... czy Trąba mi uwierzy, czy nie... naprawdę mało mnie wzrusza.

— Będziesz się tłumaczył przed panią dyrektor — oświadcza.

— Mam zabrać ze sobą torbę? — pytam zimno.

Fetyszystę zastanawia moja chłodna obojętność. Nie rozumiem jej. Sapię zdenerwowany.

I wtedy z podniesioną ręką wstaje H.H. Pajęcki.

— Czy mogę coś powiedzieć? — pyta głośno.

— Czego chcesz?

— To nie on, proszę pana! — mówi. — Widziałem, jak mu podrzucili.

No i proszę, znalazł się nieproszony obrońca!

— Kto? — pyta Fetyszysta.

— Nie mogę powiedzieć, proszę pana. Oczywiście nie pochwalam tego czynu, ubolewam, że coś takiego się stało, ale brzydzę się donosicielstwem — Hipcio patrzy nieustraszenie w oczy Fetyszyście. W swych nieskazitelnych aksamitach, czysty i przyczesany, ze śmiało podniesionym czołem wygląda równie dystyngowanie jak godnie — Pan chce żebym sypał — dodaje wyzywająco. — Podobno to nieładnie denuncjować, pan sam mówił...

— Dość! Powiesz to pani dyrektor! — przerywa Fetyszysta.

— Powiem tyle, ile panu! Nikt mnie nie zmusi!

Wszyscy umilkli i patrzą na Hipcia z podziwem. Wie, jak zarobić na poklask niedobrego ludu Bze-Bze. Umie zaimponować klasie. Nie każdy by tak potrafił! Zabrakłoby mu odwagi i właściwych słów. A Hipciowi nie. Jakby z książki czytał. No i staje się bohaterem klasowym. Błyskotliwe, celne zagranie w dobrze wybranym momencie. Lud to lubi, lud to kupi. Wodzą go za nos spryciarze w rodzaju H.H. Pajęckiego. Boże, czy to sprawiedliwe, żeby tacy jak on zyskiwali największy mir w klasie? No cóż, ludowi Bze-Bze tak mało potrzeba, wystarczy umieć się pokazać i zagrać na właściwej strunie. Lud tak łaknie widowiska! Tak uwielbia „mocne" sceny. I gdybym teraz nawet opowiedział, w jakiej roli widziałem Hipcia wczoraj w gabinecie Okulli i co tam usłyszałem, nikt by mi nie uwierzył. To on przecież jest dziś bohaterem, nie ja... Tak, to było wszystko nieźle pomyślane pod każdym względem. Wyszło nawet na to, że powinienem mu dziękować. Zrobił mnie swoim dłużnikiem. Jak mam się teraz zachować? No, chyba jednak powinienem pogadać z typkiem i wygarnąć mu szczerze to, co mi leży na wątrobie. Ale czy będzie mi się chciało? Czy będzie mnie stać? Po tych dzisiejszych wydarzeniach jestem zniechęcony do wszystkiego i jakby sparaliżowany. Ten ostatni wypadek na lekcji przygnębił mnie ostatecznie. Oto do czego doszło! Staję się przedmiotem głupich kawałów, ofiarą niesmacznych dowcipów. Jeszcze miesiąc temu to byłoby nie do pomyślenia. Nie odważyliby się!

Cdn.

Dziś propozycje dla tych, którzy lubią tropić tajemnice

Pierwsza tajemnica i pierwsze zadanie są na stronie pierwszej. Tu ciąg dalszy:

Tajemnica druga

SPOTKANIA Z ZIELONYMI LUDZIKAMI

Opisów zjawisk UFO, a także wrażeń ze spotkań z pasażerami tych niezidentyfikowanych obiektów latających są setki, ba — dziesiątki tysięcy. Relacje o tych zjawiskach pochodzą dosłownie z całego świata. Mimo to UFO pozostaje zagadką.

Zadanie drugie

„ZDOBĄDŹ WIARYGODNE OPISY UFO".

Liczymy na Ciebie. Może Ty dostarczysz wiadomość o nieznanych dotychczas faktach pojawienia się niezidentyfikowanych obiektów latających na terenie naszego kraju.

Czekamy na Twoje obserwacje, a także relacje z drugiej ręki. Mogą one dotyczyć zarówno zjawisk w atmosferze („latające spodki") jak i tzw. spotkań trzeciego stopnia, czyli wizyt składanych na Ziemi przez pasażerów pojazdów UFO. Do opisu oczywiście należy dołączyć własny rysunek, a jeszcze lepiej zdjęcie.

Przybysz miał zieloną twarz

Zdarzenie to miało miejsce 27 września 1978 roku. W tym dniu około godz. 8.30 dzieci ze wsi Magnusy w woj. sieradzkim szły do szkoły mieszczącej się w Przyrownicy. Droga prowadziła przez las. Na tej drodze uczniowie spotkali tajemniczą postać o zielonej twarzy, ubraną w czarny, obcisły skafander z wyraźnym znakiem na piersiach w postaci jasnego koła z czerwonym punktem pośrodku.

A oto relacja oparta na informacjach uzyskanych m.in. od dyrektora Szkoły Podstawowej w Przyrownicy, Wacława Chlebowskiego i jego żony Janiny, nauczycielki w tej samej szkole.

W środę 27 września zajęcia dla uczniów trzeciej klasy miały się rozpocząć o godz. 9.00. Gdy Janina Chlebowska weszła do klasy, aby przeprowadzić lekcję wychowania muzycznego, zdziwiło ją wielkie zamieszanie. Niektóre uczennice, jak np. Kasia Kolińska, były tak przerażone, że słowa z nich nie można było wydobyć. Krzysiek Wawrzyniak okazał najwięcej opanowania. Wystąpił na środek klasy i trochę bezładnie opowiadał, że w pobliskim lesie jest „jakiś dziwny człowiek o zielonej twarzy". Na pytanie ile dzieci widziało tego człowieka, sześcioro podniosło rękę. Później jeszcze dwie uczennice powiedziały, że też go widziały.

— Powiadomiłam męża oraz innych nauczycieli — mówi pani Janina — i razem poszliśmy do lasu, w miejsce wskazane przez dzieci. Niestety, nikogo tam nie było. Nie zauważyliśmy też żadnych śladów. Dyrektor Wacław Chlebowski dodaje: — Znamy nasze dzieci i niewątpliwie wydałoby się, gdyby sobie wszystko wymyśliły. Rzeczywiście kogoś musiały w lesie spotkać. Opis tajemniczej istoty w relacjach w pełni się pokrywa, chociaż dzieci nie szły w jednej grupie.

Krzysiek Wawrzyniak tak opisuje swoje spotkanie z tajemniczym osobnikiem: — Widziałem zieloną twarz i skośne oczy, przy palcach u rąk miał błony jak u kaczki. Szedł koło brzezinek w kierunku wsi Magnusy. Przestraszyłem się, bo nigdy takiego człowieka nie widziałem. Zacząłem uciekać i przybiegłem do szkoły. Później jeszcze przybiegła Kasia Kolińska, Jacek Cierpikowski, Sławek Karolak, którzy też widzieli tego stwora.

O niesamowitych opowieściach swoich wychowanków dyrektor szkoły powiadomił Komendę Wojewódzką MO w Sieradzu. Przybyli na miejsce funkcjonariusze nie zdołali jednak sprawy wyjaśnić. Okazało się przy tym, że poprzedniego dnia około godz. 20.00 idąca przez wieś emerytowana nauczycielka, Anastazja Bystra z dorosłą córką widziały „jakieś dziwne, pulsujące światło nad lasem". Miało ono kolor intensywnie czerwony. Obie kobiety twierdzą, że nie był to samolot. Takie samo światło widział w tym czasie rolnik Józef Pawlak.

Tyle faktów. Do dziś nie wiadomo, co właściwie wydarzyło się w lesie koło Przyrownicy.

Oto sześć postaci „nie z tej ziemi". Rysunki „zielonych ludzików" wykonano na podstawie relacji tych, którzy mieli z przybyszami bliski kontakt

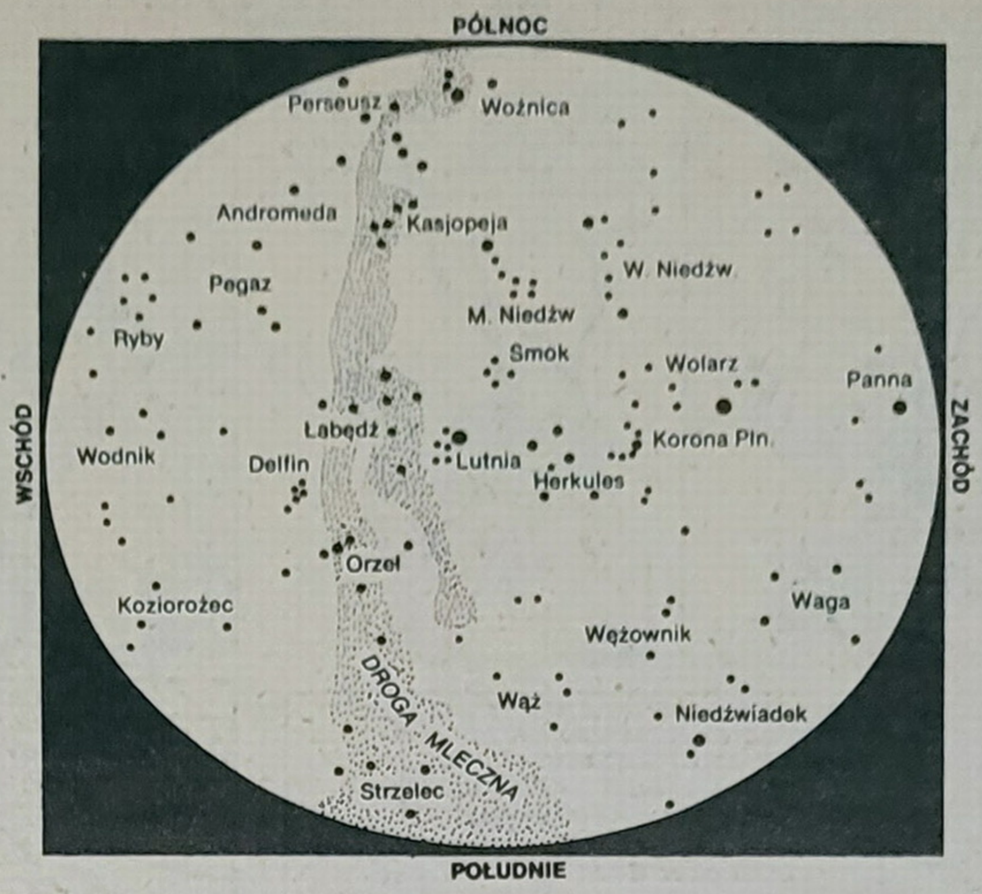

Tajemnica trzecia

SPADAJĄCE GWIAZDY

Jest to jedno z najefektowniejszych zjawisk letniego nieba. Spadające gwiazdy — a czasami cały rój świetlistych smug przecinających wieczorne niebo — zwracają uwagę każdego. Proponujemy, abyś przynajmniej jeden wieczór poświęcił na obserwację tego zjawiska. Najdogodniejszy termin już się zbliża — między 6 a 15 sierpnia. W tym czasie pojawią się na niebie tzw. Perseidy. Są to oczywiście meteory, czyli drobne okruchy materii wpadające z olbrzymią prędkością w naszą atmosferę. Na skutek tarcia rozgrzewają się do białości i zaczynają świecić. Najczęściej po paru sekundach spalają się nie docierając do Ziemi. Większe bryłki materii, zwane bolidami, świecą jasnym światłem i mają kształt płonącej maczugi. Niekiedy bolid pęka z hukiem rozsypując się na drobne szczątki. Bywa, że niektóre docierają do Ziemi stając się cennym okazem materii międzyplanetarnej. Te nie spalone szczątki nazywamy meteorytami.

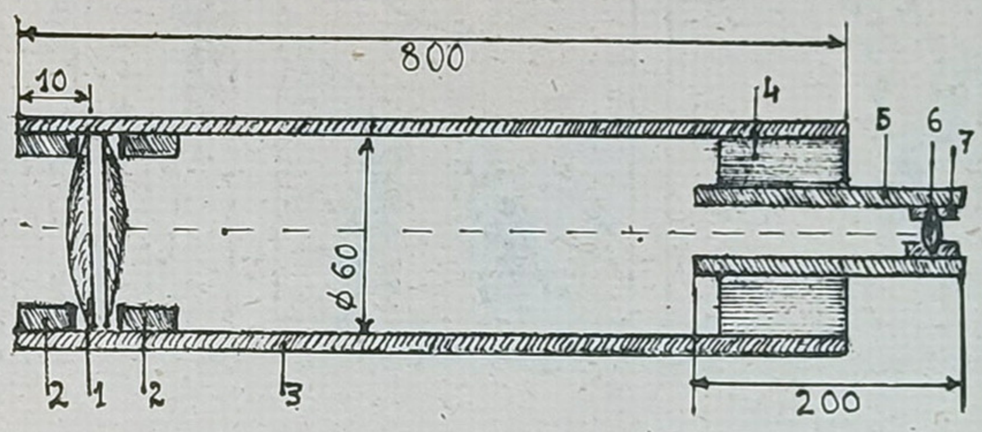

Zgłębianiu Trzech Tajemnic TOMIKA bardzo pomogą luneta, lornetka, a w ostateczności nawet własnoręcznie zbudowany teleskop.

1) obiektyw, 2) pierścienie kartonowe mocujące soczewki obiektywu, 3) tubus główny, 4) pierścień pośredni stały, 5) tubus okularu (ruchomy), 6) okular, 7) pierścienie mocujące soczewkę okularu

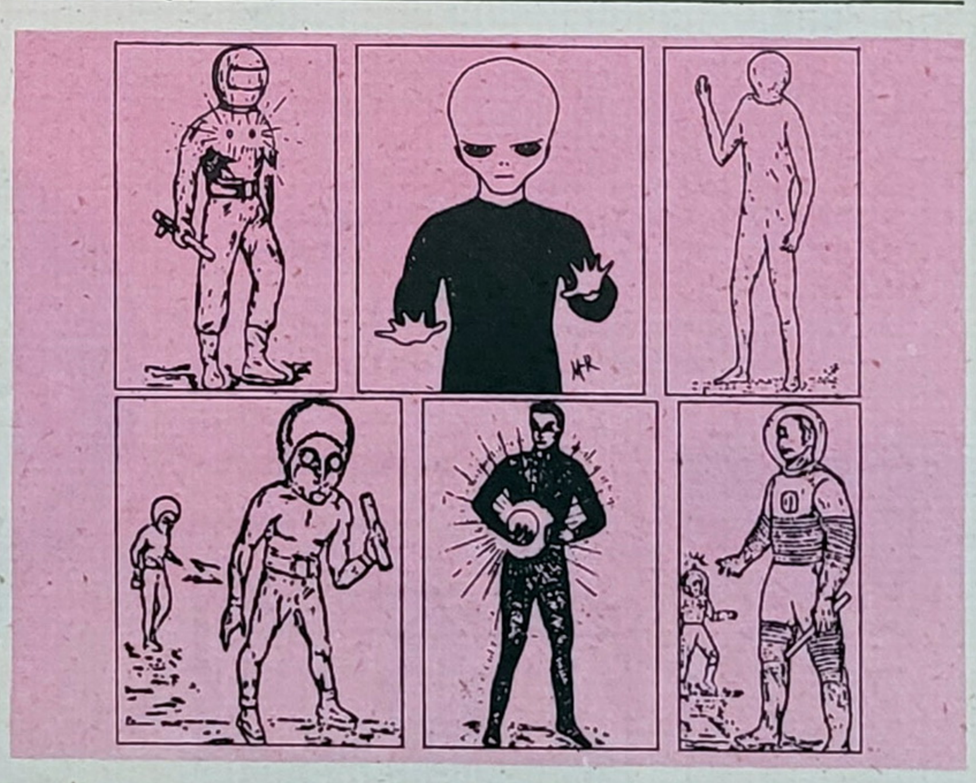

Zadanie trzecie

„LICZYMY SPADAJĄCE GWIAZDY"

Nie powinno Ci ono sprawić kłopotów. Nie będziemy bowiem absorbować Cię dokładnym opisem, jak prowadzić obserwacje meteorów. Wystarczy, że przez godzinę będziesz rejestrować na mapce nieba ślady meteorów, ich początek i koniec. Każdy ślad oznacz kolejnym numerem, dodając jakiej był barwy i jak długo trwał przelot. Meldunek z godzinnej obserwacji przyślij do „ŚM".

Stanowisko obserwacyjne wybierz tak, aby dobrze było widoczne całe niebo i aby nie przeszkadzały Ci światła latarń lub inne źródła sztucznego oświetlenia. Jeśli Ci się poszczęści, to w ciągu godziny możesz zaobserwować do 50 meteorytów! A może w tym czasie uda Ci się zobaczyć jakieś inne zjawisko świetlne, a może UFO? Meldunek o tym złóż na oddzielnej kartce.

Wszystkim tropicielom tajemnic życzę niezapomnianych przeżyć. Najciekawsze opisy z zaproponowanych trzech zadań będą wydrukowane w „ŚM", a ich autorzy otrzymają nagrody — niespodzianki.

PREZES

TELESKOP AMATORSKI

Proponowany wzór teleskopu amatorskiego nie będzie urządzeniem doskonałym. Niemniej wykonany starannie da sporo satysfakcji podczas prowadzenia obserwacji.

Na rysunku pokazano podstawowe części lunety. Składa się ona z tubusa stałego i ruchomego, obiektywu i okularu. Najważniejsze są oczywiście części optyczne. Obiektywem może być soczewka od okularów optycznych (plus 1-1,5 dioptrii) albo dwa wypukłe szkła, również optyczne (po plus 0,5 dioptrii) ustawione w odległości ok. 30 mm od siebie. Naturalnie od średnicy zastosowanych szkieł zależy średnica tubusa. W doborze szkieł może pomóc nam optyk. Funkcję okularu może pełnić każda soczewka powiększająca, na przykład od lupy do oglądania znaczków pocztowych (powiększenie 5-10 razy).

Rurki tubusów najwygodniej sklejać z kilku warstw papieru na wzorcu (wałku drewnianym), a później obwiązać sznurkiem. Po wyschnięciu kleju zsuwamy rurkę z wałka i — dysponujemy tubusem o dość dużej wytrzymałości. Teraz trzeba wewnątrz pomalować go czarnym tuszem lub czarną farbą plakatową. Lepiej jest zrobić to przed nawinięciem pierwszej warstwy papieru na wałek a później jedynie poprawić, przyczernić.

Na koniec pozostaje obsadzenie szkieł wewnątrz tubusów. Trzeba to zrobić starannie. Obiektyw i okular muszą znajdować się w pozycji prostopadłej do osi podłużnej teleskopu. Szkła osadzamy między wsuniętymi do wnętrza rury krążkami kartonowymi tworzącymi obsadę soczewek. Krążki, oczywiście, uprzednio smarujemy klejem.

Jakie będzie dawała powiększenie nasza luneta? Jest to zależne od zastosowanych szkieł. Ogólnie, powiększenie lunety wyraża się stosunkiem długości ogniskowej obiektywu do długości ogniskowej okularu. Np. jeśli zastosujemy obiektyw o ogniskowej 600 mm, a okularu — 15 mm, wówczas będzie powiększać 40 razy, bo 600:15 - 40.

Uwaga, szkła teleskopu należy chronić przed zabrudzeniem. Nie dotykać palcami. Zanieczyszczenia usuwać miękką, flanelową szmatką. Dobrze jest zrobić tekturowe nasadki na końce teleskopu, które będą chronić przyrząd przed kurzem.

ŚWIAT MŁODYCH
HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

Redaguje kolegium: **Jan Orgelbrand oraz Ewa Drobnik, Wanda Kobylecka, Tomasz Kłosowski, Ewa Kosińska, Michał Malicki, Zdzisław Przybyłowski, Barbara Skórska, Małgorzata Szczepańska, Grażyna Szroeder-Bukowska.**
Adres redakcji: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, telefon: 21-15-61, telex: 813658. Telefony: redaktor naczelny: 21-15-61; z-cy red. nacz. — 29-21-42; sekretarz redakcji — 28-25-48; dział łączności z czytelnikami — 21-81-13; dział zainteresowań — 21-98-28; dział społeczno-wychowawczy — 21-47-06; dział kultury — 28-77-21; dział sportowy — 21-98-28; fotoreporterzy — 21-98-28.
Oddział redakcji: ul. 3 Maja 7, 40-003 Katowice, telefon 59-91-10, telex 315327. Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca. Ogłoszenia przyjmuje Redakcja Wydawnictw Poradniczych i Reklamy, al. Stanów Zjednoczonych 53, 04-028 Warszawa, tel. 13-20-40 do 49 wewn. 403.
Cena ogłoszeń według cennika. Wpłaty za ogłoszenia od osób fizycznych przyjmowane są na konto: Państwowy Bank Kredytowy III OM Warszawa nr 370015-5757-139-11. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.
WYDAWCA: RSW „Prasa-Książka-Ruch", Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 04-028 Warszawa, al. Stanów Zjednoczonych 53. Telefony: Dyrektor 10-41-22. Dział Produkcji Prasowej 10-66-21. Informacji o warunkach i terminach prenumeraty udzielają wszystkie oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe.
SKŁAD: własny
ŁAMANIE: Supergraf Sp. z o.o., Warszawa
ul. Rakowiecka 32, tlx 81-48-86, tel. 49-09-38, 49-32-31 w. 297
DRUK: Prasowe Zakłady Graficzne w Łodzi.

Ukazuje się od 1949 r.
Nr 87 (4793)
Wychodzi: wtorki i soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-93214

Kleks w krainie zbentwanych luster

SCENARIUSZ i RYSUNKI Szarlota Pawel

25

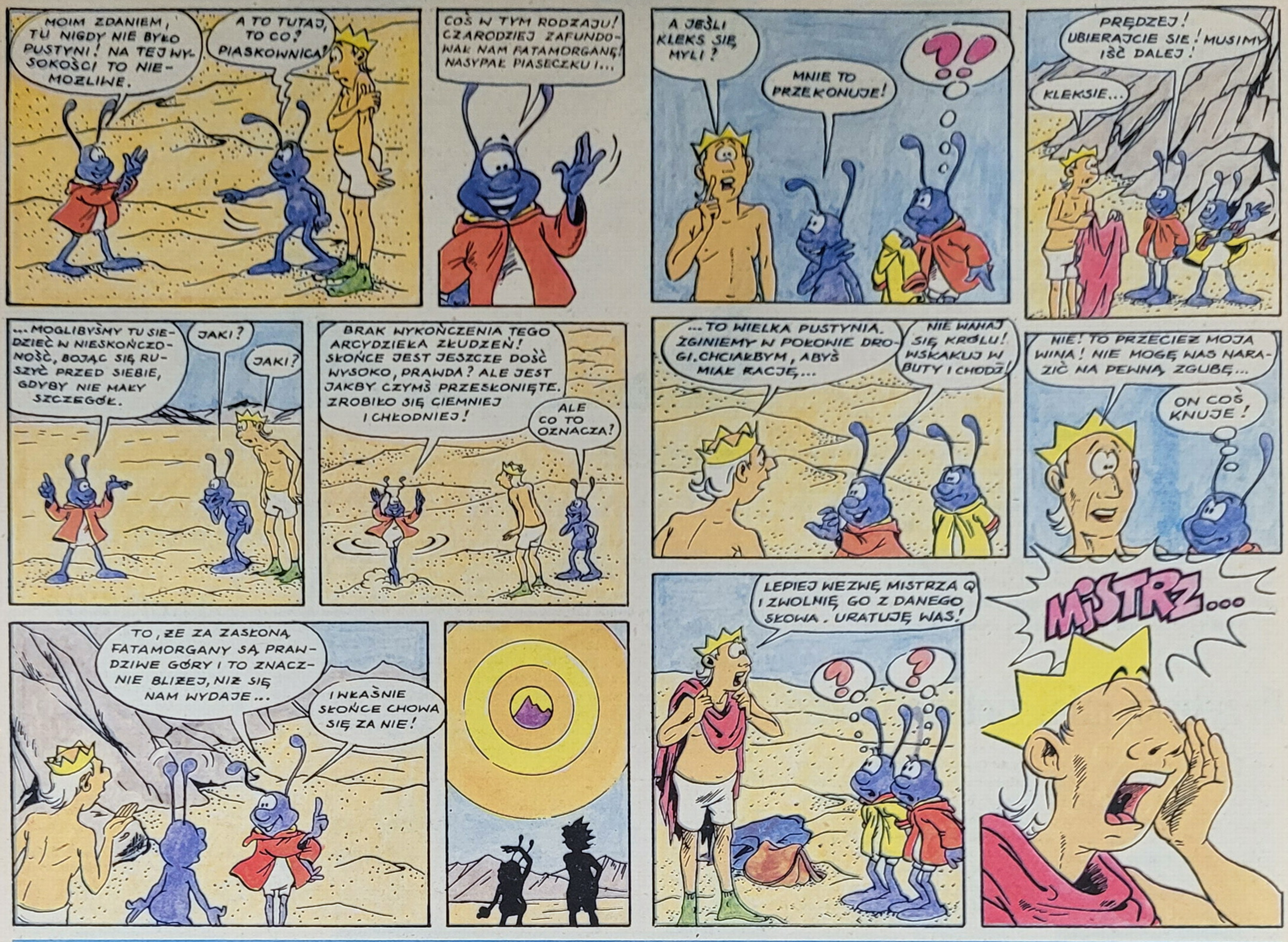

Autorem mego portretu jest **Łukasz Czyczyło,** którego zapisuję do Rzepklubu.

— O, kochany! Nie mieliśmy pojęcia, że pan pali. Obawiam się, że będziemy musieli odesłać pana do piekła.

Redaguje WŁODZIMIERZ LEWIŃSKI

Cześć!

Siedzę nad otwartą szufladą, która dawniej pękała od Waszych listów. Teraz jest pusta. Na dnie kilka spinaczy, trochę kurzu i znaczek pocztowy za dwadzieścia złotych. Pamiętam dokładnie rekord: pan listonosz wysypał na blat mego biurka pięćset pięćdziesiąt listów! Korespondencyjna posucha wcale mnie nie dziwi. Ciężkie czasy — oto przyczyna. A jednak, trochę żal... Żeby choć kilka kartek z wakacji!

Do zobaczenia!
Wasz **Rzep**

NOWE PAPIEROSY!
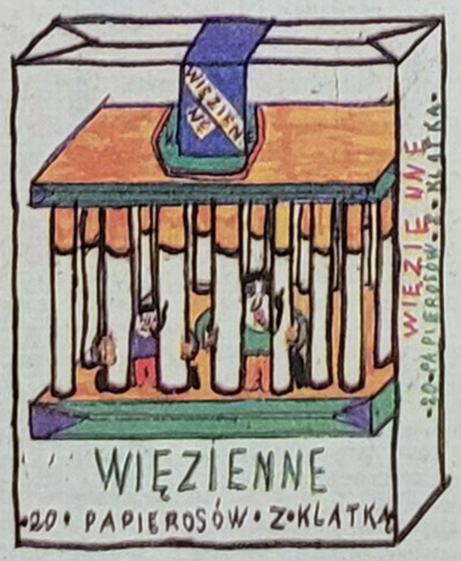
Zaprojektował **Robert Groblewski,** którego zapisuję do Rzepklubu.